



Jeszcze po wypłynięciu ze stolicy górale wspominali gorące przyjęcie w Warszawie

FOT. STANISŁAW CHMIEL

Flisacy ze Sromowiec dotarli do Płocka. Cel – Gdańsk – coraz bliżej

Spadł z nieba

Hej! Hej! Flisacy! – krzyczał z brzegu koszący trawę na brzegu Wisły do zniechęconych górali Tadeusz Żmijewski. Miał szczęście – obserwował ich zmagania w telewizji i słuchał w radiu, ale nie wiedział dokładnie, kiedy będą przepływać koło jego domu. Spadł flisakom jak z nieba, gdy w okolicach Czerwińska odmówiono im gościny w przepelnionym Domu Pielgrzyma i gospodarstwie weselników, na gwałt szukali noclegu. A pan Tadeusz czekał na nich z gościna od prawie dwóch tygodni.

– Poczestował nas kolacją, m.in. smażonymi rybami w zalewie octowej, my dorzuciliśmy oscypki i swojską kielbasę, a to wszystko pokropiliśmy imieninową wódeczką, która jeszcze z warszawskich „wianków” została

– opowiada Jan Sienkiewicz, szef flisaków.

Po kolacji i obfitym śniadaniu górale wypłynęli o godz. 8 i tuż po południu dotarli do Płocka. Tam witała, oprowadzała ich po mieście i po urzędzie szefowa magistrackiego wydziału turystyki.

Płock to już 633. kilometr Wisły. Flisakom zostało do Gdańska jeszcze około 300. – Humory nam dopisują. Chcę pozdrowić moją wyrozumiałą małżonkę, która mężczy się z dzieciskami, kiedy ja odpoczywam – śmiał się Jan Sienkiewicz.

Wczoraj wieczorem flisacy dopłynęli w okolice Włocławka, dziś mają dotrzeć do Torunia, gdzie ciepłe powitanie obiecał im biznesmen pochodzący z Pienin.

(MP)